



Matka Boska Gromniczna

Na Gromniczną
jest prześliczna
sanna.

Przelata lasami
z Archaniołami
Maryja Panna.

Już gromnice,
wilcze świece
w haszczach.

Podróżnych i sanie
Maryja osłania
niebieskim płaszczem.

Edward Słoński

Krasnoludki

Dziś na drzewa spadły ciche smutki,
ciche smutki spadły wraz ze szronem —
nie poznają małe krasnoludki
swego domu pod starym jesionem.

Przyjdą zrana, zaczną pukać, stukać,
wszystkie drzewa otoczą pierścieniem,
nie potrafią małych drzwi odszukać,
drzwi ukrytych pod grubym korzeniem.


Zaczną biegać, skostniałe od szronu
pod futerką, podszyte wiatrem,
i z pod klonu, zamiast z pod jesionu
śniegu malutkiem wynosić wiaderkiem.

Wielki Boże, któż im pomoże?
Wiatr z gałęzi tylko szrony strząsa,
mróz brodaty, co chodzi po dworze,
tylko szczypie i za uszy kąsa.

Wszyscy święci są dziś czemś zajęci.
Nie uradzą szronom krasnoludki.
Będą w śniegu pracować zziębnięci
przez całutki zimowy dzień krótki.

Nic nie szkodzi, kres połóżcie smut-
kom —
w lutym zawsze luty mróz na dworze —
drzwi odnaleźć małym krasnoludkom
Matka Boska Gromniczna pomoże.





Józik i słomianka

Deszcz pada.

— Tap! tap! — stukają kropelki wody o szyby Józikowego mieszkania. Czyściutka podłoga patrzy na te mokre szyby i martwi się, a wzdycha. Bo Józik zaraz wróci. I wróci na pewno mokry i zabłocony. Wszyscy wiedzą przecież, że wchodzi w każdą kałużę na ulicy.

— Niedołęga ten próg! Niedołęga! Poco wpuszczać takiego brudasa!

Próg zawstydzil się. Ale cóż poradzi? Zaczyna więc burczeć na słomiankę:

— Słomianka leniuch! Leży i leży, a błoto mu nie wytrze.

Chciała coś słomianka odpowiedzieć, ale właśnie Józik pędzi po schodach do domu. Słomianka szust! skoczyła mu pod nogi sama. Józik zawadził o nią nogą i bęc! leży!

— Ach ty! Słomianicho obrzydliwa! Zerwał się i depcze ze złością nóżkami

po słomiance, aż błoto spada mu z bucików.

— Jesz... sz... cze... jesz... sz... cze — trzeszczy słomianka, bo chce przecież wyczyścić Józikowe buty.

Usłyszał Józik to „jeszcze” i ze zdziwienia o złości zapomniał.

— Naprawdę? Ja cię nogami walę, a ty chcesz jeszcze?

Na to słomianka żałośnie:

— Zburczała mnie podłoga, że nosisz błoto na nogach. Zburczał mnie próg, że nie wycieram ci nóg. Krzyczą, że leniuch ze mnie... A to... to... nieprzyjemnie!

— I niesprawiedliwie! Cóż ty winna jesteś! Ale już się nie martw. Jakem Józik nikt ci więcej nie dokuczy! Będę nogi wycierał, wycierał, wycierał!

I teraz nogi wyciera o każdą słomiankę.





BAJKA

o zaczarowanej Kró'ewnie

Opowiem Wam bajkę cudną,
niezbyt długą i nienudną.

O strasznym Czarnoksiężniku
o Kró'ewnie i chłopczyku.

Tego chłopca żał mi trochę,
bo niedobrą miał macochę.

Oj! dalekoż to daleko:
za dziesiątą chyba rzeką,
za górami i za borem
mieszkał Król z ogromnym dworem.

Król, ten w bajce, był potężny,
sprawiedliwy pan i mężny.

Kiedy wyjął miecz ze stali
wszyscy go się strasznie bali.

Kiedy brzyknął: Huru — buru,
wypadały cegły z muru,

uciekały wróble z dachu
(domyślał się, że ze strachu),

a pies Kruczek z białą nóżką
zaraz chował się pod łóżko.

Król młodziutką miał córeczkę
Zosię — śliczną jak lalczkę.

Zosia króla się nie bała,
za wąsy go ciągle brała,
gdy siadała na kolana,
u najjaśniejszego pana.

Król — pewnie mi uwierzycie,
kochał Zosię swą nad życie!

Raz król, pragnąc użyć chłodu,
poszedł z Zosią do ogrodu

i znalazłszy tam ławeczkę,
zaraz zdrzemnął się troszeczkę.



... Kiedy krzyknął Huru-buru
wypadały cegły z muru.

Czarnoksiężnik — wtem — niecnota,
wyskakuje gdzieś z za płota,

i że to dla niego fraszka,
zmieniał zaraz Zosię-w ptaszka

Wzbił się ptaszek pod obłoki
i uleciał w świat szeroki.

Oj! wyplakał król też rzeki!
Powędrował w kraj daleki,

wszędzie Zosi swojej szuka...

Do pałaców, do chat puka;

wszędzie pyta — jak wieść głosi:

— Nie widzieliście też Zosi?

Aż raz stanął on przy chatce

i zobaczył ptaszka w klatce.

Z grządki ptak na grządkę wzlata

i wciąż śpiewa: „Tata! Tata!”

Chłopiec mieszkał tam w tej chacie.

Tego chłopca pewno znacie?

Przypomnę Wam o nim trochę:

ten co to złą miał macochę...

Król go pyta: — Skąd masz ptaka? —

Strach padł wielki na chłopaka!

Odrzekł więc, drząc całym ciałem:
— Ja ptaszynę tę złapałem
może temu ze trzy lata,
bo tak pięknie śpiewał: Tata!
— To jest przecie nie do wiary!
To są chyba jakieś czary!
Biegnij, chłopcze, leśną dróżką
i powracaj razem z wróżką! —
Przyszła wróżka, warzy ziola...
— Wypij je, ptaszynko! — woła
Gdy ptaszyna je wypila,
wnet się... w Zosię zamieniła!
Rozplakał się król z zachwytu!
Potem skakał do sufitu!
Wróżce pierścień dał o. z. zato.
(Odrazu była bogatą!)
Z poczciwego zaś chłopczyka
zrobił czasem namiestnika
i Królową dał za żonę.
Potem oddał i koronę.
I przy dzieciach po tym czynie
mieszka sobie w oficynie...



... potem skakał do sufitu

Bawmy się

Dzieci uczyły się w szkole czytać, przyczem pani kazała im dzielić słowa na zgłoski. Niektórym dzieciom było bardzo trudno dzielić słowa, więc pani, aby im to ułatwić, wymyśliła zabawę w zgłoski.

Była to bardzo ciekawa zabawa. Pani mówiła jakąś zgłoskę, a dzieci dodawały do niej inne zgłoski, aby razem utworzyć jakieś słowo. Kto umiał, to mógł z jednej zgłoski utworzyć kilka słów.

— Ko! — rzekła pani i wskazała na Małgosię.

A Małgosia powiedziała po namyśle:

— Ko-gut, korek, ko-lebka, ko-rale.

— Bardzo dobrze! — rzekła pani. — A teraz, ty, Małgosiu, powiedz jakąś zgłoskę swojej sąsiadce, Jasi, a ona utworzy z niej słowo.

— Mar! — rzekła Małgosia, a Jasia aż się zaczerwieniła, ale nic, pomyślała chwilkę i zawołała:

— Mar-chew, mar-cepan, Mar-ja!

Potem Joasia powiedziała do Wikci: za. A Wikcia rzekła:

— Za-bawa, za-kalec, za-pałka.

Dzieciom bardzo się podobała ta zabawa. Zapewne nieraz jeszcze będą się w nią bawiły.



Rzeczy ciekawe

Jakiej pracy dokonywa zegarek kieszonkowy?

Dobrze wszyscy znacie zwykły zegarek kieszonkowy, ale nie domyślacie się nawet, jak wielkiej dokonywa on pracy, chodząc bez przerwy dniem i nocą.

Otóż obliczono, że gdyby kółko zegar-

ka, kołyszące się to w jedną, to w drugą stronę, mogło posuwać się w jednym kierunku, to przebywałoby dziennie 36 kilometrów, a w przeciągu 3 lat dokonałoby podróży dokoła ziemi na linii równika.

Szkló, dające się piłować i heblować

Wicie to dobrze, że szkło jest bardzo łamliwe. Każdy lub każda z Was przekonał się o tem zapewne nie jeden raz, kiedy to pomagał mamusi nieś do kredensu kieliszki lub szklanki. Jeden nierozważny krok, jedno potrącenie łokciem o stół, a tu — bęc, kieliszki, szklanki, talerzyki wała się na podłogę i pozostają tylko drobnutkie kawałki. A ile też się

wtedy wylało! Widocznie wynalazcy postanowili przyjść Wam z pomocą, bo oto dwaj chemicy angielscy sporządzili nowy rodzaj szkła przezroczystego, które można piłować i heblować! Co jednak najważniejsze, nowe szkło nie jest tak łamliwe, jak zwykłe i z tego powodu jest znacznie praktyczniejsze. Prawda, że to bardzo pomysłowy wynalazek?

Najwyższy dom na świecie

W Nowym Jorku jest obecnie w budowie dom, który będzie miał ni mniej, ni więcej, tylko 100 pięter, czyli 400 metrów wysokości. Materiału do budowy dostarczają różne kraje Ameryki i Europy. A tego materiału do budowy i wykończenia wewnątrz potrzeba będzie wiele tysięcy wagonów. Samego piaskowca na wyłożenie frontowej ściany przywieźli 400 wagonów.

Ze stali, którą na budowę zużyją, obliczyli, że możnaby zrobić jednotorową linię kolejową na przestrzeni 1400 klm. Przy budowie zajętych jest dziś 3.000 ludzi, a dom będzie wykańczało — 7.000!

To też tygodniowo narasta nowe 4 piętra. Dziś wybudowanych już jest z górą 60 pięter. Ile tam będzie wind! Telefonów ma być narazie założonych 4.000 aparatów, potem przypuszczają, że będzie potrzeba znacznie więcej. Koszt budowy tego kolosa obliczyli na 50 milionów dolarów, to jest niecałe 175 milionów złotych.

Przypomnijcie sobie najwyższe domy, jakie widzieliście, i obliczcie, ile razy ten olbrzym będzie wyższy. Gdyby przyszło nie jechać windą, ale wchodzić po schodach, nie każdyby w ciągu dnia doszedł do najwyższego piętra.



HUMOR



Nowy pan nauczyciel

Zosia, dziewczynka z II-go oddziału, szukała z płaczem zgubionego ołówka, ale nadaremnie. Koleżanki nie pomagały jej szukać, bo oczekiwały z niepokojem na nowego pana nauczyciela; zaglądały ciekawie przez okna i na najmniejszy szmer, wstawały.

— Już jest! — rozległ się radosny głos Zosi.

— Gdzie? — Gdzie?! — zapytały dziewczynki i jakgdyby na komendę, wszystkie wstały.

— Tu, leży pod ławką! — zawołała ucieszona Zosia.

Cała klasa wybuchnęła śmiechem.

Naturalnie, nie nowy pan nauczyciel, tylko ołówek Zosi leżał pod ławką.

— Lekarstwo, które mi Pan doktor zapisał, doskonale mi zrobiło na kaszel.

— Tak — rzecze doktor — muszę go spróbować, bo i mnie kaszel dokucza.

Nauczyciel opowiada o planetach. Gdy skończył odzywa się uczeń, który dotąd poważnie słuchał.

— No dobrze, ale jeżeli nie wiemy, czy na innych planetach żyją ludzie, to skądże wiemy, jak się te planety nazywają?

Ktoś zapytał sześciolatniego Frania, ile lat ma narzeczony jego siostry.

— Nie wiem — odpowiada dzieciak.

— No to powiedz mi przynajmniej, czy jest młody?

— Tak, tak, niema jeszcze włosów!...

— Zamykaj prędko drzwi, chłopcze.

— A dlaczego?

— Bo na ulicy zimno.

— A czyż, jak zamknę, to będzie ciepło na ulicy?

— Co u ciebie słychać? — mizernie wyglądasz.

— Atrytyzm nie daje mi spać zupełnie.

— Jakto? przecież nigdy atrytyzmu nie miałeś.

— Tak, ale ma go mój sąsiad, i po całych nocach jęczy.

— Jakiej uczyłeś się przyrody: żywej czy martwej — pyta nauczyciel przy wstępnym egzaminie.

— Ani żywej, ani martwej, tylko wypchanej — odpowiada kandydat do szkoły.

Rozsypanka

Su — wil — tu — do — gnie —
na — ka — ra — cie — lę.